

# Memy – ostatni bastion internetowego kolektywizmu

Prawdopodobnie nie ma bardziej rozczarowującego wynalazku w historii naszej cywilizacji niż internet. Konstrukt, który początkowo wydawał się materializacją naszego snu o globalnej demokracji bezpośredniej, ostatecznie okazał się narzędziem wręcz technofeudalistycznym – bronią w rękach przywódców gigantycznych korporacji o wilczym apetycie na nasze dane.

To, co zostało z pierwszych marzeń, pierwotnych idei i wstępnych założeń definiujących pierwsze dekady życia sieciowego bytu przejawia się jedynie w formie krótkotrwałych, słabowitych zarówno merytorycznie, jak i retorycznie online'owych migawek. Pojawiające się od czasu do czasu wypadki przy pracy, przywołujące na myśl „glitch w Matriksie” to np. pojedynczy, nietuzinkowy wpis na niszowym blogu, wspierana oddolnie inicjatywa radiowo-podcastowa, czy okrucy sztuki transgresyjnej poukrywanej w ciemnych korytarzach Instagrama.

Rzeczony wyjątkowe przedsięwzięcia odbiegające od wszelkich dominujących internetowych narracji z jednej strony wywołują uśmiech na ustach – są przecież dowodami na choćby minimal-

ną obecność sieciowych podmiotów wykorzystujących drzemiący w online'owym uniwersum potencjał kolektywistycznej filozofii „Do It Yourself”. Z drugiej jednak strony – zasmucają, ponieważ przypominają o tym, że e-makrokosmos, gdyby został wyjęty spod panowania wielkiego kapitału, mógłby funkcjonować jako platforma zrzeszająca ludzi oraz ich idee, i to w sposób bezgraniczny.

Swoistym repozytorium wspomnianej emocji jest mem – struktura, która pod czysto estetycznym względem wpisuje się w konwencję skomercjalizowanego, utowarowionego Web 2.0, egzystującego według praw i przywilejów nadanych przez dyskurs korporacyjny. Natomiast jednocześnie niesie w świat wiadomość nawiązującą do romantycznej koncepcji sieciowego terytorium bezgranicznej wolności kreatywności.

Memy wpisują się w ramę zalgorytmizowanego przemysłu popkulturowego. Żonglują błyskawicznymi, łatwo przyswajalnymi znakami, nastawionymi na uniwersalną konsumpcję, na powszechne zrozumienie. Ich wirusowa natura sprawia, że infekują kolektywną świadomość informacją uproszczoną, wywołującą pod-

stawowe odruchy emocjonalne nowo nabytą kulturową wiedzę powszechną.

Równocześnie pojawia się coraz więcej witryn, które kolekcjonują memy dokonujące demontażu konceptu internetu jako produktu wytwarzanego przez interesy gargantuicznych koncernów. Gdy przyjrzymy się wielu facebookowym oraz instagramowym profilom, czy postom publikowanym na popularnych forach dyskusyjnych, takich jak Reddit, dostrzeżemy, iż spora część dzisiejszej memografii wyraża spójną emocję – tęsknotę członków zatowarowanego społeczeństwa indywidualistycznego za ideałami społeczeństwa kolektywistycznego, czyli – innymi słowy – za niespełnioną obietnicą prądawnego oblicza sieci.

Tę tendencję oczywiście widać na łamach polskiego internetu, aczkolwiek swój najpełniejszy kształt osiąga ona w kontekście cyfrowych realiów anglojęzycznych. W końcu właśnie w przestrzeni online'owej Ameryki rodzą się najistotniejsze trendy, transformacje i transcendencje e-rzeczywistości.

Każdy uważny użytkownik tamtejszych mediów społecznościowych zauważy na przykład istny wysyp memów o tematyce spirytualnej, najczęściej skupionych na religijności stanowiącej alternatywę dla głównonurtowych form chrześcijaństwa, które skolonizowały cywilizację Globalnej Północy. Na pierwszy plan wybijają się choćby facebookowe strony, które prezentują swojej widowni tzw. ezoteryczne memy (fanpage Esoteric Memes for Celestial Teens) lub memy redefiniujące schematyczne podejście do ikonografii sakralnej (fanpage Biblically Accurate Angels). Religijny rytuał (być może na równi z rytuałem meczowym) jest jedynym solidnym przejawem komunitarystycznego ducha w epoce dzi-

siejszego hiperindywidualizmu, a więc przepuszczony przez filtr kultury internetowej funkcjonuje jako bardzo obrazowy stymulant współcześnie uśpionej wrażliwości kolektywistycznej. Jako że wszystkie hegemoniczne religie padły ofiarą cywilizacyjnego zwrotu egoistycznego, wykonanie gestu ku nurtom heterodoksyjnym lub po prostu heretyckim zdaje się według mnie jedynym sensownym posunięciem.

Oko wprawnego internauty za-uważa także całą masę memów poruszających problem zdrowia psychicznego. Niektóre z nich brutalnie parodiują nowoczesną, scoachingowaną, neoliberalizowaną retorykę psychologii – nauki wywiedzionej od Freuda i owemu Freudowi pod każdym względem zaprzeczającej. Przedstawiają odbiorcom memy wyprodukowane w Klinice z Piekła Rodem (fanpage Pains of Hell Wellness Clinic) lub stawiające sobie za cel oswojenie internauty z uczuciem psychicznego dyskomfortu (podforum portalu Reddit o nazwie Disturbing Memes). Ta nieco makabryczna, czasem balansująca na granicy dobrego smaku gałąź internetowej kultury ukazuje wizję przywodzącą na myśl niezapomniany senny koszmar, bardziej realne niż rzeczywistość narkotyczne przywidzenie, czy też wszystkie najbardziej przerażające audiowizualne bodźce znane z relacji osób cierpiących z powodu zaburzeń umysłowych. Choć tutaj uzasadniona wydaje się krytyka uwydatniająca mniej lub bardziej intencjonalną skłonność tych memów do sensacjonalizacji albo banalizacji prawdziwych chorób (użytkownicy zostawiający komentarze pod memami uprawiają tzw. schizoposting, tj. sposób pisanie w konwencji mającej teoretycznie przypominać komunikację człowieka zmagają-

jącego się np. ze schizofrenią), to mimo wszystko w tym przypadku nie da się nie zauważyć, być może bardziej nobliwej strony całej idei. Jakkolwiek problematyczny wydaje się dyskurs zdrowia psychicznego podany w formule przerysowanej, surrealistycznej groteski w stylu wczesnego Davida Lyncha, ciężko nie odnieść wrażenia, że miejsca, w których internauci wymieniają się tego typu memami, są niczym innym, jak wirtualnymi centrami terapii grupowych. Terapii, którym być może brakuje profesjonalnych fundamentów w postaci organizacji opartej na podręcznikowej wiedzy i kompetencji (w tym miejscu pacjenci leczą się sami), ale za to nietraktującej skomplikowanych problemów natury egzystencjalnej jak drobnej usterki możliwej do naprawiania afirmacją, tabletką, bądź aktywnością fizyczną. To rodzaj oddolnie zorganizowanej, wirtualnej kuracji wyłamującej się z systemowo sprywatyzowanego i kulturowo zindywidualizowanego modelu poznawczo-behawioralnego.

Memy są więc czymś więcej niż tylko zabawnymi obrazami, z których treścią utożsamić może się niemal każdy. To przede wszystkim swoiste wentyle bezpieczeństwa dla technofeudalistycznej kultury XXI wieku. Przypominają współczesnym internautom fantazję, która rozplynęła się wraz z zagarnięciem sieciowej strefy kulturowych wpływów przez wszystkich istotnych kapitalistów ostatnich dekad. Fantazję o internecie „od ludu dla ludu”, która dla dzisiejszego, zgorzkniałego użytkownika mediów społecznościowych stanowi łyżkę słodczy pozwalającą lepiej znosić bytowanie w zalgorytmizowanym, hiperrealnym uniwersum.

**Łukasz Krajnik**